

Jan Isai Pilecki (1913–1992)

Na przekór zagrożeniu

Radiowiec, więzień obozów koncentracyjnych, konspirator – życiorysem pana Jana można byłoby obdarzyć kilka osób. A jednocześnie człowiek otwarty i pogodny, po którym trudno byłoby się domyśleć, jakie przeżycia stały się jego udziałem.



Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau

Jan Isai Pilecki podczas wizyty na terenie byłego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau, rok 1986.

W tym roku minęła setna rocznica urodzin Jana Isaja Pileckiego, inżyniera-radio-wca, którego losy i życiowe dokonania były niezwykle. Urodził się 27 stycznia 1913 r. Jego ojciec, Szymon, pochodził z Trok, a był warszawskim urzędnikiem państwowym, zaś matka, Zinaida, jedna z czterech córek Marka Żarnowskiego, pochodziła z Eupatorii (urodziła się w 1877 r., zmarła w Trokach na tyfus 27.04.1920 r.). Jan miał starszą o 10 lat siostrę, Rozalię, zamężną za Aleksandrem Firkowiczem (1875-1935), społecznikiem karaimskim w Łucku, z którym miała trzech synów: urodzonego w 1926 r. Aleksandra, Izmaela (1928-1930) oraz Eliasza urodzonego w 1930 r. Rozalia, już jako wdowa, po wojnie repatriowała się wraz z najmłodszym synem do Polski, ale później przenieśli się oboje do Trok. Mieszkała w domu kuzynki przy ul. Karaimskiej 15 (naprzeciw straży pożarnej), gdzie nawet odwiedzałem ją z jakąś poręczoną mi w Warszawie misją w latach 60. Szczegóły, niestety, rozmyły się w pamięci... Losy Aleksandra nie są pewne – według jednej wersji wyemigrował po wojnie do Kanady, według innej – zginął od bomby w Niemczech. Eliasza początkowo pracował w Trokach, później zaciągnął się do akcji zagospodarowywania nowych obszarów w ZSRR, gdzie ponoć zginął w burzy śnieżnej podczas postoju pociągu, od którego nieopatrznie się oddalił.

Ojca, tzn. Szymona Pileckiego, wdowca od 1920 r., spotykałem w Trokach w latach 1938-1940. Był to zażywny starszy pan, na tle ogółu wyróżniający się elegancją ubioru i manier. W moim dzienniku z czasów wojny zanotowałem pod datą 10.01.1940 r. taki wpis: „Zmarł b.p. Pilecki Szymon na «białą krew» (anemię – miał we krwi więcej ciałek białych niż czerwonych). Też ofiara (...) rzeźnika [z] trockiego szpi-

tala. Ten zamiast go leczyć od jego choroby, rozpedzał mu jakąś tam maścią gruczoły”¹. A ja wśród swych „kosztowności” mam pamiątkę po ojcu Jana – złote spinki do mankietów z wygrawerowanymi inicjałami S P, które zapewne z racji identyczności z moimi skłoniły mych Rodziców do przejęcia ich dla mnie. Szymon Pilecki mieszkał na Karaimszczyźnie, obok rodziny Juchniewiczów. Jeden z jej członków, też Szymon, podzielił się ostatnio takimi wspomnieniami:

„Pamiętam Szymona Pileckiego, który każdego lata z Warszawy przyjeżdżał do Trok. Pamiętam, że był zawsze elegancko ubrany. Żony jego nigdy nie widziałem. Latem 1939 roku mieszkał w mieszkaniu u Poziemskich, sąsiednim z nami. Nasza siostra, Ania, miała wtedy 3 lata. On ją bardzo kochał i nazywał Chaniulą. Każdego ranka częstował ją zdobną bułeczką. Podchodził do kuchennego okna od strony Poziemskich, dawał bułeczkę i mówił: „Dla Chaniuli”. Zaczęła się wojna i do Warszawy nie mógł wyjechać. Ożenił się z Leną Chorczenko-Eszwowicz i – mimo że Lena miała dwa domy – mieszkali u Poziemskich. Chorował na anemię, zmarł w mroźnym styczniu 1940 r. Pochowany został na starym trockim cmentarzu karaimskim.”

Na początku trzeba by wyjaśnić sprawę imienia – Jan czy Isai vel Issai? Kwestia ta została tak naświetlona przez samego Jana Pileckiego w rozmowie z Andrzejem Tokarczykiem: „Trudno, nie ma innej rady, jak zapytać inżyniera Pileckiego otwarcie i wprost, jakie jest jego właściwe imię: Jan czy Isai? Mój rozmówca uśmiecha się znacząco i wyjaśnia od razu:

– Pyta pan, jak mam naprawdę na imię? Tak, to pech, który prześladował mnie dotychczas przez całe życie. Otóż, jak pan wie, jestem Karaimem, ale o tym, że nim jestem, dowiedzia-

łem się stosunkowo późno. Aż do matury nie miałem właściwie żadnych powiązań z Trokami na Wileńszczyźnie, urodziłem się bowiem w Warszawie 27 stycznia 1913 roku (...), wychowywałem się w Warszawie, w domu o tradycjach polskich, tradycjach głęboko patriotycznych. Wyniosłem zaś ów patriotyzm, gorący i szczery, zarówno z rodzinnego domu, jak i z gimnazjum, do którego uczęszczałem. Było to ekskluzywne przedwojenne gimnazjum Rontalera... (...). Otóż moje kłopoty z imieniem zaczęły się tuż przed maturą, wówczas to bowiem zażądano ode mnie po raz pierwszy metryki chrztu. Zawsze nazywałem się Jan, Jan Pilecki. Metryki chrztu natomiast nie miałem, a ponadto w myśl ówczesnych przepisów byłem jeszcze zobowiązany do przedstawienia zaświadczenia o pomyślnym złożeniu egzaminu z religii. W moim przypadku mogła to być jedynie religia karaimska, wiedziano bowiem w szkole, że jestem Karaimem. Napisałem wtedy list do pana Firkowicza, karaimskiego hazzana w Trokach, prosząc go o przysłanie mi takiego zaświadczenia wraz z metryką chrztu. (...) Hazzan Firkowicz (...) przysłał mi w odpowiedzi krótką modlitwę karaimską, zaświadczenie o złożeniu egzaminu z religii karaimskiej z wynikiem bardzo dobrym oraz żadaną metrykę chrztu. I właśnie w tej metryce nadał mi karaimskie imię Isai. Co ja z tego powodu miałem później kłopotów, tego i opowiedzieć się nie da! Najpierw trzeba było przepisać na nowo moje gotowe już świadectwo maturalne. Co gorsza, hazzan Firkowicz wszystko bardzo dobrze wyliczył. Ponieważ napisałem do niego w swym liście, że urodziłem się 27 stycznia starego stylu, jaki wówczas obowiązywał, więc wpisał mi do urodzin datę 10 lutego. Było i z tego powodu wiele zamieszania, bieżaniny, wyjaśniania, że ja jestem ja, a nie ktoś inny! Niewiele brakowało, a nie wydano by mi świadectwa maturalnego! No, bo proszę tylko zważyć: inna data urodzenia, inne imię, imię przypominające w dodatku imię żydowskie – wszystko to budziło nieufność do mojej osoby, potęgując różnego rodzaju podejrzenia. Mogło się to – już później – tragicznie dla mnie skończyć. Doświadczyłem tego zwłaszcza od Niemców, w czasie okupacji⁷².

Aby życiorys był możliwie pełny, dodajmy tu kilka informacji niepodanych w rozmowie z A. Tokarczykiem. Po maturze Jan Isai studiował na Wydziale Mechanicznym Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w War-

szawie, a studenckie praktyki odbywał w Państwowych Zakładach Lotniczych na Okęciu, gdzie pracował też inny Karaim, Izajasz Jutkiewicz, zwany Waligórą, wcześniejszy absolwent tejże szkoły. Izajasz Jutkiewicz pochodził z Zazdrości koło Trok, a do Warszawy przybył w końcu lat 20. XX w. Odwiedzał tu m.in. swego wuja, ojca Janka, Szymona Pileckiego.

W 1934 r. Jan ukończył studia i w tym samym roku, 29 lipca zawarł związek małżeński z Tairą Aldoną Chorczenko, córką właściciela sklepu tytoniowego w Warszawie, Szymona Chorczenki i Doroty, siostry wspomnianego wyżej hazzana Szymona Firkowicza. Ślub odbył się w kienesie w Łucku, zgodnie z karaimską tradycją i zwyczajami. Młodzi przez pewien czas mieszkali w Paryżu, gdzie Jan odbywał studia radiotechniczne w École Supérieure d'Électricité. Utrzymywali kontakty z tamtejszą gminą karaimską złożoną głównie z porewolucyjnych uciekinierów z Krymu. Z czasem okazało się, że małżeństwo nie było udane i po trzech latach w Duchownym Zarządzie Karaimskim w RP w Wilnie orzeczono rozwód.

W latach 1935-1936 Jan Pilecki odbył służbę wojskową na Kursie Podchorążych Rezerwy przy 18. Dywizji Piechoty w Zambrowie.

Wracamy znowu, z niewielkimi skrótami, do rozmowy zarejestrowanej przez A. Tokarczyka: „Wspólnie z inż. Pileckim przenosimy się teraz w czasy, wydawałoby się odległe, a jakże bliższe! W roku 1937 rozpoczął on pracę w Polskim Radiu i tam zastał go wybuch drugiej wojny światowej (...).

– Wszyscy radiowcy byli reklamowani od służby wojskowej – snuje swe okupacyjne wspomnienia pan Pilecki. – Każdy z nas wiedział zresztą dokładnie, co ma na wypadek wojny robić. Rozpocząłem więc pracę w dziale nagrań. Rozgłośnia znajdowała się przy ulicy Zielnej, nr 25.

Proszę o szczegółową relację z pierwszych dni wojny, z początków września 1939 roku. Okazuje się, że niefortunny rozkaz płk Umiastowski z 6 września, nakazujący wszystkim dorosłym mężczyznom opuścić miasto, skłonił mojego rozmówcę i kilku jego kolegów do wyruszenia najpierw na motocyklach, a następnie już pieszo w nieznaną.³ (...)

– Tak więc już wieczorem, 7 września 1939 roku, znalazłem się z powrotem w rozgłośni radiowej przy ulicy Zielnej. Okazało się wtedy, że powróciło więcej osób, ale z działu technicznego tylko ja jeden. (...)



Archiwum ZKP

Zinaida z Żarnowskich Pilecka (1877-1920) – matka Jana...

...i jego siostra, Rozalia z Pilekich Firkowiczowa (1903-?) z synami, Aleksandrem i Eliaszem.



Archiwum ZKP



Jan Pilecki z ojcem.
Lata 30 XX w.

Archiwum Jana Kaplanowskiego

Trzeba było uruchomić program, a prócz tego żyć, jeść, spać i mieszkać. Wszystko oczywiście na miejscu. Rozgłośnia nasza zajmowała tylko część gmachu. Był to poza tym budynek mieszkalny.

Dni oblężenia stolicy wspomina inż. Pilecki z nieklamany wżruszeniem. (...)

– To było dopiero życie! Miało się cel i warto było truduć się ponad zwykłą miarę. I ten tragiczny finał... Ten moment, kiedy to z ust prezydenta Starzyńskiego dowiedzieliśmy się o mającej nastąpić kapitulacji Warszawy. Ta chwila, kiedy zamilkła z takim trudem wciąż uruchamiana rozgłośnia Polskiego Radia! To był jeden z najstraszniejszych momentów w moim życiu, ale czułem, że uczestniczę w wydarzeniach dziejowych. (...)

– Najwięcej kombinowaliśmy zawsze z kolegą inżynierem Janem Gurtzmanem. Podobno zginął biedak w 1944 roku, w Powstaniu Warszawskim. Otóż udało nam się jakoś zawładnąć niewielkim autobusikiem, który przerabialiśmy na wóz transmisyjny. Jasio Małgorzewski miał bliskie kontakty z wojskiem, potrzebne były transmisje. Pech chciał, że kiedy wszystko już było gotowe, bomba hitlerowska rąbnęła w sąsiedni budynek i dach spadł na nasze wspinałe dzieło... (...)

– Z wozu nic już wyjść nie mogło, ale przez ten wóz o mało co nie wpadłem Niemcom w ręce. Ci, którzy widzieli, że pracujemy przy przerabianiu autobusiku na wóz transmisyjny nie potrafili widocznie utrzymać języka za zębami. Tymczasem nastąpiła kapitulacja Warszawy i trzeba było coś z sobą natychmiast zrobić. Dyrektorem radia mianowano wówczas pana Rudnickiego, który radził nam nadal przychodzić na ulicę Mazowiecką, bo tam miała swą siedzibę dyrekcja Polskiego Radia, i zachowywać kontakt z likwidującą się rozgłośnią. Nie wiem, jak to się stało, ale gdy tam przyszedłem, podszedł do mnie jakiś niemiecki oficer i zażądał, abym przygotował wóz transmisyjny na 5 października. Coś mnie wówczas tknęło, jakieś niedobre przeczucie. Wozu wszak już nie było, ale skąd niby Niemcy o nim wiedzieli?

– I co pan wówczas zrobił?

Zdwoiłem ostrożność. Zauważyłem również, że wszyscy moi koledzy, zgłaszający się na Mazowiecką, otrzymali jakieś pisemne zaświadczenia, mnie natomiast pominięto. Może z powodu imienia Isai, które mogło nasunąć hitlerowcom podejrzenia, że jest to imię Żyda? Nie wiem. Nurtowała mnie także obawa, że ktoś podpatrzył, jak szycowałem wraz z kolegą nasz wóz transmisyjny. A może jedno i drugie? Czułem się tak, jak

gdyby ziemia zaczynała palić mi się pod stopami. Gdy pewnego razu rozmawiałem o czymś z dyrektorem Rudnickim, do pokoju weszli gestapowcy i zaczęli wyczytywać głośno różne nazwiska, w tym i moje. Zdobyłem się wówczas na uwagę, że inżyniera Pileckiego, to jest mnie samego, widziałem dziś nawet tutaj, ale wyszedł niedawno z gmachu, po czym jak stałem, tak opuściłem budynek dyrekcyjny. Przeniosłem się też od razu na Żoliborz, gdzie odtąd nocowałem. Okazało się, że postąpiłem bardzo słusznie, w domu bowiem już mnie szukali.

Zaczeliliśmy wraz z kolegą Tokarskim z Torunia myśleć powoli o jakiejś robocie konspiracyjnej. Byliśmy młodzi i aż kipiało w nas od wewnętrznej energii. Pragnęliśmy działać. Udało nam się przecież zgromadzić trochę sprzętu radiowego tak do tej roboty nieodzownego. No i nawiązaliśmy pierwszy nasz kontakt z organizacją.

Pamiętam to jak dziś – wspomina pan Jan. – Kazano mi przenieść w plecaku przenośną radiostację do pewnego prywatnego mieszkania na ulicę Polną. Dzisiaj jest to część ulicy Noakowskiego. Wdrapałem się jakoś z tym niewielkim bagażem na umówione piętro i zapukałem do drzwi wskazanego mieszkania. Jakież było moje zdumienie i zaskoczenie, gdy drzwi otworzył mi... esesman. (...) Z tyłu, za esesmanem stała błada jak śmierć kobieta, właścicielka tego lokalu. Mieszkanie było już obstawione, ja zaś wymieniłem pierwsze nazwisko, jakie mi wtedy przyszło na myśl, choć nogi się pode mną ugięły. I wówczas kobieta odpowiedziała z niezmaconym spokojem, że ta pani, o którą pytam, mieszka o piętro niżej.

– I udało się panu wymknąć z tej pułapki?

– Tak, ponieważ Niemcy nie nabyli jeszcze niezbędnego doświadczenia. Stosunkowo też łatwo dawali się wyprowadzić w pole. Nigdy chyba jednak szybciej nie zmieniałem lokalu – w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Potem wciągnął mnie do pierwszej konspiracyjnej organizacji, tj. do Służby Zwycięstwu Polski, mój bliski kolega dr Bolesław Lewicki, późniejszy profesor uniwersytetu. Zmarł biedak rok temu. Pamiętam dobrze moment składania przysięgi. (...) To było u Torwida-Tokarzewskiego. Przeżycie było, co tu gadać, wielkie. Takich chwil nie zapomina się nigdy w życiu. Przysięgaliśmy służyć Polsce i walczyć o nią z narażeniem własnego życia. Pamiętam też z tego okresu mieszkanie pani Librowicz przy ulicy Sienkiewicza, gdzie stowało się kilku radiowców. Był wśród nich jej syn, Lewicki i ja⁷⁴.

„A wtedy, w pamiętnych dniach wojny generał dyw. Juliusz Rómmel, na wniosek prezydenta Stefana Starzyńskiego, odznaczył siedmiu najbardziej ofiarnych radiowców Krzyżami Walecznych. Oto nazwiska odznaczonych: Maria Ponikowska, Jerzy Gębczyński, Czesław Lewicki, Kazimierz Olbryś, Józef Urbański, Józef Małgorzewski, Isaj Pilecki”⁵.

Wspomniany wyżej Bolesław Lewicki, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, przedstawia ten okres w życiu Jana w następujący sposób: „We wrześniu 1939 r. (...) zastałem mgr inż. J. Pileckiego na stanowisku inżyniera Rozgłośni Warszawskiej i na tym stanowisku dotrwał do ostatniej chwili działalności tej wybitnej placówki Obrony Warszawy. (...) Zaraz po kapitulacji mgr inż. Jan Pilecki został zwerbowany do akcji gen. Tokarzewskiego, tzw. Służby Zwycięstwu Polski. M.in. został on skierowany do uruchomienia na Żoliborzu tajnej radiostacji nadawczej (jesień 1939 r.), co z pomocą inż. Jana Tokarskiego wykonał. Poszukiwany przez Gestapo, został przez Dowództwo SZP (wraz z Bolesławem Lewickim i Janem Librowiczem) skierowany do Armii Polskiej na Zachód, drogą przez Słowację i Węgry. Niestety, na terenie Bieszczad (wieś Rzepedź) wspomniana trójka została ujęta i osadzona początkowo w areszcie w Komańczy, później, po śledztwie w Gestapo przebywali w więzieniach w Sanoku oraz w Krakowie (Montelupich), potem zaś Jan Pilecki został osadzony w obozie koncentracyjnym w Wiśniczu, skąd 20 czerwca 1940 r. z całym transportem (tzw. wiśnickim) został zesłany do obozu w Oświęcimiu, gdzie przebywał pod numerem 808. Tu wziął udział w początkach akcji obozowego ruchu oporu (zorganizował i prowadził systematyczny nasłuch radiowy), za co wtrącony został do karnej kompanii. Później kontynuował działalność w Ruchu Oporu”⁶.

Z kolei Maciej J. Kwiatkowski w swej książce *Polskie Radio w konspiracji 1939-1944* szczegółowo naświetla ujęcie Jana przy granicy: „Przygoda z krótkofalówką⁷ ostatecznie skłoniła wahającego się jeszcze Pileckiego do starań u władz konspiracyjnych o przerzucenie do Francji, którą znał dobrze, gdyż dwa lata wcześniej ukończył tam studia radiotechniczne. (...) Pod koniec listopada Pilecki razem z Bolesławem Lewickim i Janem Librowiczem zostali wysłani w drogę do Paryża, wioząc listy do Adama Koca. Przez Kraków dotarli do Sanoka, gdzie przejął ich opłacony przewodnik, niejaki Sokół spod Komańczy. Gdy w nocy 1 grudnia byli już tuż koło granicy węgierskiej,

we wsi rozległy się dzwony w cerkwi i cała grupa została otoczona przez Ukraińców. Miało to znamiona z góry ukartowanej zdrady. Ukraińcy przekazali zatrzymanych niemieckiej straży granicznej, od niej przejęło ich gestapo. Z więzienia w Sanoku udało się zwolnić Janowi Librowiczowi. Lewicki i Pilecki przeszli jeszcze trudne więzienne chwile. Gestapo dopiero w więzieniu w Nowym Wiśniczu ustaliło, że byli pracownikami Polskiego Radia. Obaj zostali skierowani do organizowanego *Konzentrationslager Auschwitz*, który wkrótce jako Oświęcim miał stać się aż do 1945 roku miejscem martyrologii i masowym grobem czterech milionów istnień ludzkich. Niepojętym trafem zarówno Pilecki, więzień nr 808, jak i Lewicki, więzień nr 810, przeżyli blisko pięć lat pobytu w obozie, a Pilecki przeżył szesnaście miesięcy w oświęcimskiej karnej kompanii za prowadzenie stałego nasłuchu radiowego, później był pisarzem straszliwego bloku XI jako *Geheimnisträger*, czyli przeznaczony do likwidacji «posiadacz tajemnic», został przez obozową konspirację przemycony⁸ wśród ewakuowanych z obozu w roku 1944, ocalał i po wojnie wrócił do pracy — choć na krótko — w Polskim Radiu w Katowicach. (...) Aby zakończyć ten epizod i jednocześnie podkreślić, jak dziwnie układały się losy ludzkie w okresie wojny i okupacji, dodać należy, że tak szczęśliwie zwolniony z sanockiego więzienia trzeci uczestnik niefortunnej wyprawy do Francji — Jan Librowicz — został rozstrzelany przez Niemców w roku 1941”⁹.

W zaświadczeniu wydanym przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu dnia 26 lipca 1972 r. tę działalność Jana w obozie opisano następująco: „Państwowe Muzeum w Oświęcimiu zaświadcza, że mgr inż. Jan PILECKI, ur. 27.I.1913 r. w Warszawie, został przywieziony do KL-Auschwitz w dniu 20.VI.1940 r. z więzienia w Wiśniczu i otrzymał Nr 808. W czasie pobytu w obozie był aktywnym członkiem konspiracyjnej organizacji Ruchu Oporu. Pracując w komandzie elektryków słuchał przez radio zagranicznych audycji i wiadomości przekazywał innym więźniom. Za to został skierowany do karnej kompanii, w której przebywał 15 miesięcy. Od grudnia 1940 r. do maja 1944 r. pracował w bl. nr 11 jako pisarz (*Blockschreiber*). Prowadził on ewidencję więźniów przebywających w tym bloku oraz oddzielną, nieoficjalną książkę dla więźniów osadzonych w bunkrze. Na początku 1944 r. Jan Pilecki przekazał książkę bunkra składającą się z dwóch części do bloku nr 20 więźniom Józefowi Cyrankiewiczowi i Stanisławowi Kłodzińskiemu, którzy

Fotografia z książki M. J. Kwiatkowskiego, *Polskie Radio w konspiracji 1939-1944*. Podpis pod zdjęciem brzmi: Jan Pilecki, więzień Oświęcimia nr 808, czynny w obozowej konspiracji, doczekał wolności.





Fot.: Huw Jones / Lonely Planet Images / Getty Images / Flash Press Media

Dziedziniec bloku 11, zwanego Blokiem Śmierci (po prawej). W głębi Ściana Śmierci, pod którą wykonywano egzekucje przez rozstrzelanie.

drogą kontaktową przesłali ją do Krakowa. Przekazanie książki miało na celu ujawnienie i udokumentowanie zbrodni hitlerowskich popełnionych na więźniach przebywających w bloku 11 oraz poinformowanie rodzin o ich losie. Obecnie książka bunkra jest jedynym dokumentem potwierdzającym pobyt więźniów w bloku 11¹⁰.

Poza tym Jan Pilecki jako członek Obozowej Organizacji Ruchu Oporu, narażając własne życie przekazywał organizacji informacje o losie więźniów przebywających w bloku śmierci i pośredniczył w przesyłaniu nielegalnej korespondencji, tzw. grypsów. Miało to ogromne znaczenie, gdyż blok 11 był otoczony tajemnicą, której ściśle strzegli SS-mani¹¹.

O tych okupacyjnych losach Janka Pileckiego nic nie wiedziałem. O jego obecności w Warszawie dowiedziałem się gdzieś około 1965 roku od mojej cioci, Tamary Firkowicz, która właśnie spotkała Go na ulicy i raptem ożyły jej wspomnienia z przedwojennych wakacyjnych kontaktów, wycieczek i zabaw nad trockimi jeziorami. To przypadkowe spotkanie zainicjowało nawiązanie więzi towarzyskich i późniejsze uczestnictwo Janka w różnych imprezach karaimskich, zwłaszcza w tzw. zjazdach. Trzeba jednak podkreślić, że podczas tych spotkań nie poruszało się tematów związanych z życiorysem Janka i jego bohaterskimi czynami z okresu wojny; ta tematyka zaczęła wypływać później, już po jego śmierci, głównie wskutek odnajdowanych publikacji. Pierwszą taką pozycją, pokazaną przez sąsiadkę około 1995 r., była książka Jeremiego Przybory¹², w której wymieniono też inne jeszcze publikacje dotyczące czynów Janka, w tym

i jego własne wspomnienia z obozu zatytułowane „Blok jedenasty”, opisane pod pseudonimem¹³, a opublikowane jako plon konkursu ogłoszonego przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince i oświęcimski oddział ZBOWiD. Z tekstu Przybory zrobiłem kilkanaście odbitek ksero i przekazałem zainteresowanemu rodakom.

Przybora na kilku stronach przybliży przeżycia Jana z okresu wojny. Były one tak niezwykle i nieprawdopodobne, że warto ich opis, przynajmniej częściowo, przytoczyć:

„We wrześniu 1939 r. radiowe przemówienia Starzyńskiego i Lipińskiego nagrywane były na płyty Neumanna. Nagrywał je inżynier Jan Issaił Pilecki. Tego młodego człowieka o przystojnej, wiecznie (niezależnie od sytuacji) uśmiechniętej twarzy i niezwykle ujmującym, pogodnym sposobie bycia zapamiętałem szczególnie dobrze. A miał się okazać w latach okupacji postacią niezwyklego formatu. Wraz z kapitulacją Warszawy Pilecki przekazał płytowe nagrania Starzyńskiego władzom wojskowym i na dalszy los tego cennego materiału historycznego (znaczna jego część ocalała dzięki odważnym ludziom) nie miał już wpływu¹⁴. Ostatnim przemówieniem Prezydenta, jakie nagrał, zanim zamilkła Warszawa II, było to z 23 września.

Podczas okupacji straciłem Pileckiego z oczu, a i przez długie lata powojenne nigdy go nie spotkałem. Aż bodaj w 1992 roku postanowiłem sobie nieco powiększyć emeryturę o to, co mi się należało za przedwojenne trzy lata pracy, których nie miałem w ZUS-ie udokumentowanych. W tym celu trzeba było zdobyć podpisy dwóch przedwojennych świadków mojej pracy – radiowych kolegów z tamtych lat. Niewielu już takich było. Realne wydawało mi się dotarcie do dwojga – koleżanki spikerki i inżyniera Pileckiego, który mi się przypomniał, kiedy zobaczyłem jego fotografię w książce Kwiatkowskiego. Wkrótce po nawiązaniu kontaktu telefonicznego odwiedziłem państwa Pileckich. (...). Zapropnowałem mi: «Jeżeli to pana interesuje, to mogę panu pożyczyć książkę, w której jest mowa o mnie». I dodał, wręczając mi egzemplarz tej książki autorstwa Jerzego Ptakowskiego wydanej w Londynie: «Nie musi pan tego wszystkiego czytać. Lektury martyrologiczne są na ogół nudne. Ten rozdział, który mnie dotyczy, jest przynajmniej bardzo krótki».

Warto przytoczyć tu istotniejsze fragmenty tego dzieła:

„Jana znałem zaledwie przelotnie jako pisarza bloku śmierci.

Jedenastka, zwana «blokiem śmierci», oddzielona była wysokim na kilka metrów murem od innych bloków obozowych. Do bloku prowadziły wąskie drzwi, stale zamykane na klucz. Na dźwięk dzwonka wejściowego zjawiał się z kluczami dyżurujący esesman i uważnie przyglądał się przez wizjer interesantowi, zanim zdecydował się wpuścić go do wnętrza. Prowadzące na dziedziniec szerokie wrota otwierały się jedynie przed platformami wywozowymi ciała pomordowanych ofiar egzekucji.

Z parteru bloku jedenastego schodziło się przez żelazne drzwi do podziemia, gdzie mieścił się areszt obozowy, zwany bunkrem, podzielony kratami na dwie części. Po lewej stronie znajdowały się cele 1 do 14, a po prawej cele od 15 do 28. Obok zwykłych cel, które miały podłogę drewnianą lub cementową i okienka z wąskim tylko dopływem światła, znajdowały się tam cele-ciemnice, w których wyprowadzone na zewnątrz bloku małe wywietrzniki zasłonięte były perforowaną blachą, a także cele przeznaczone do odbywania kary stójki. Miały one wielkość telefonicznej budki, a wchodziło się do nich na kolanach przez małe drzwiczki, umieszczone nisko nad posadzką. Nadzorcami bloku byli kolejno zmieniający się dyżurni esesmani.

Pomieszczeniami znajdującymi się na parterze i pierwszym piętrze zarządzali blokowi; przez jakiś czas byli nimi niemieccy kryminaliści. Do obsługi bunkra wyznaczony był kalifaktor¹⁵ i jego pomocnik, obaj rekrutujący się z więźniów. Prowadzenie ewidencji i składanie meldunków o stanie bloku na codziennym apelu należało do obowiązków pisarza blokowego. Pisarzami byli więźniowie Polacy. Sprawowali tę funkcję kolejno Franciszek Brol, nr 1159, do lutego 1942 r., następnie Gerard Włoch, nr 7677, do 20 grudnia 1942 r., a po nim objął tę funkcję Jan Pilecki, nr 808. Prowadzenie ewidencji, jako ściśle strzeżona tajemnica, należało w zasadzie do obowiązków *Blockführerów* [dowódców bloków]. Ci jednak prowadzili te spisy niechlujnie, a kary spadały na pisarza, meldującego podczas apelu o stanie bloku. Dlatego Brol z pomocą kalifaktora założył własną, nielegalną księgę bunkra i ten stan rzeczy został później przez władze obozowe przyjęty do wiadomości. Prowadzenie takiego spisu kontynuował zarówno Włoch, jak i Pilecki. Gdy karty pierwszej księgi wyczerpały się, Pilecki 31 marca 1943 r. założył nową, drugą księgę bunkra i prowadził w niej zapisy aż do lutego 1944 r. Mając łatwy dostęp do tych pilnie strzeżonych tajemnic i będąc święcie przekonany, że nie uda mu się wyjść z życiem z obozu, po-

stanowił podjąć ryzyko przekazania treści ksiąg na zewnątrz. Zwrócił się w tym celu do swych obozowych przyjaciół, proponując im sporządzenie odpisów. Plan został zaakceptowany i dwaj więźniowie przebywający na górnym piętrze bloku jedenastego, w tajemnicy przepisali oba tomy księgi. Przemycane pojedynczo strony wędrowały natychmiast do rąk dr Stanisława Kłodzińskiego, nr 20019, w szpitalu obozowym, a stamtąd przy pomocy więźnia Józefa Roga, nr 6644, który pracował w komandzie zewnętrznym, przerzucano je do Krakowa na adres członkini Armii Krajowej, Teresy Lasockiej. W końcu znalazły się one w Muzeum Oświęcimskim. W pierwszej księdze bunkra figurowało 1185 więźniów, w drugiej 952, łącznie więc 2137¹⁶.

Wróćmy do „Memuarów” Jeremiego Przybory: „Po przeczytaniu książki powiedziałem do mojej żony: «Na moim formularzu emerytalnym podpisał się bohater...» (...)

Inżynier Jan Issaił Pilecki (Karaim z pochodzenia, przedstawiciel najmniejszej z mniejszości narodowych w przedwojennej Polsce) przewieziony czerwcowym transportem 1940 roku do Oświęcimia skierowany został jako inżynier elektryk ze specjalnością radiową do warsztatu naprawczego esesmańskich odbiorników. Ale już u samego początku obozowej egzystencji chęć przeżycia nie absorbowała go niepodzielnie. Współ z kolegami skonstruował służący do tajnego nasłuchu radioodbiornik, za który to wyczyn poszedł na długo do karnej kompanii, nie sypnąwszy zresztą nikogo podczas tortur, które towarzyszyły przesłuchaniu¹⁷.

Zainteresowanych szczegółowym opisem oświęcimskich losów Pileckiego, J. Przybora odsyła do tekstu napisanego przez samego Janka, a opublikowanego w 1962 r. pod pseudonimem J. M. Tired. Z uwagi na niezwykłość istniejących w obozie warunków i przeżyć Autora, nieustannie i dosłownie ocierającego się o śmierć, przytaczamy część tego tekstu, tym bardziej, że autentycznych świadków tych wojennych wydarzeń jest coraz mniej, a różnych „naprawiaczy historii” – coraz więcej: „Więźniom, zaraz po przybyciu, odbierano wszystkie rzeczy prywatne, pieniądze i kosztowności, i przechowywano je na strychu. Ponieważ olbrzymia większość tych więźniów «wychodziła» z bloku drogą przez komin krematoryjny, gros z tych wartościowych przedmiotów szła tą samą drogą, co ukradzioną więźniom margaryna – do teczki *Blockführera*. Jedynym spośród więźniów załatwiających te sprawy był Hanyś, reszta jego kolegów udawała, że o ni-

czym nie wie. Tak było wygodniej i bezpieczniej. Im bliżej Janek poznawał życie bloku XI «od kuchni», tym bardziej oburzał się i męczył. Cieszył się wprawdzie, że nie musi wystawać na zimowych apelach, ale męczyła go atmosfera tego bloku, bał się Hanysa, wszystkich *Blockführerów*, tych cholernych czystek bunkra i posiedzeń sądu doraźnego. Zaraz w kilka dni po przyjsciu na blok otrzymał odpowiednią szkołę. Przed południem «przeniósł» kilkadziesiąt osób do szpitala obozowego, a wieczorem niewiele mniej przyjął znów do bunkra. Nawet nie wyobrażał sobie, że tak szybko i cicho przebiega egzekucja kilkadziesiątu osób. Stojąc na korytarzu nie słyszał ani strzałów oddawanych z małokalibrowych karabinków, ani strzałów z rewolwerów, którymi dobijano dających jeszcze znaki życia skazańców. Najbardziej przykre było już po zakończeniu egzekucji przerzucanie ustablowanych na podwórku trupów i dokładne sprawdzanie numerów, wypisanych kopiowym ołówkiem na piersiach skazanych. Nie rozumiał jeszcze tylko, dlaczego tych wszystkich zabitych nie odpisywano od razu ze stanu obozu, lecz przenoszono ich w stan szpitala. Wytłumaczył mu to Tadek – pisarz szpitalny.

– Przenoszą ich tu na «dojrzewanie». Umierają po kilku dniach grupami, stopniowo – na udar serca, zapalenie płuc, ogólne osłabienie – systematycznie, według klucza.

Sz szczególnie ciężkie chwile przechodził Janek, gdy do bunkra sprowadzano jego dobrych znajomych, kolegów, a on nie był w stanie im pomóc, poza podaniem im jakiegoś grypsu, papierosów, paczki czy fiołki z trucizną, po mistrzowsku sporządzanej w razie potrzeby przez Mariana i Witka z bloku 28. Był przecież takim samym więźniem jak oni wszyscy i tylko od szczęścia i humoru esesmana zależało, aby się znalazł w jednej z nimi grupie.

Niewątpliwie dużo cięższy, bardziej przykry był dlań dzień, kiedy więźniowie, w czasie tzw. czystki czy selekcji, wychodzili pod czarną ścianę, niż gdy przyprowadzano ich z obozu do bunkra.

Najmniej w tym czasie uczuciowo przeżywał «posiedzenia» sądu doraźnego, chociaż napięcie nerwowe wówczas na bloku było chyba największe. Może dlatego, że nie znał tych skazańców, to nie byli tacy jak on, więźniowie obozowi. Kilkunastu gestapowców z szefem Gestapo na Okręg Śląski na czele okupowało jedną z sal na parterze bloku, kilku kręciło się po korytarzu. *Schreiber* (tzn. właśnie Janek) z otrzymanej od Gestapo listy, po otwarciu przez *Blockführera*

drzwi poszczególnych sal, wyczytywał nazwiska najpierw mężczyzn, później kobiet. Wyczytani ustawiali się w tej kolejności dwójkami względnie trójkami wzdłuż korytarza, po czym wywołani pojedynczo wchodzili do sali, w której urzędował «sąd», a wychodzili kierowani przez gestapowca na podwórze. Szło to niesłychanie sprawnie, w ciągu dwóch godzin «załatwiano» ponad setkę «spraw».

W zależności od liczby osób i okresu, albo rozstrzeliwano skazańców na miejscu, albo ciężarówym samochodem wywożono do krematorium do Birkenau.

Jeszcze trochę oszołomiony, ale obeznany już z mechanizmem tego bloku, po miesiącu pobytu w nim, wezwany, jak zwykle przy takich okazjach przez dyżurnego *Blockführera*, wyszedł Janek ze swej izby z nieodłącznym notesem w ręku.

Wzdłuż korytarza stała grupa nowo przybyłych więźniów. Tuż obok dyżurny *Blockführer*, przedstawiciel *Politische Abteilung* [Wydział ds. Politycznych] i *Bunkerkaiefaktor*. Zaraz zapisze personalia nieszczęsnych *Zugangów* (przybyszów), później Maks zaprowadzi ich do umywalni. Tam zdejmą swoje ubrania i bieliznę i oddadzą je do dezynfekcji. Wykąpią się, włożą inne pasiaki i w towarzystwie *Bunkerkaiefaktora* i *Blockführera* zejdą do bunkra, gdzie ich rozlokują po różnych celach. Tak, znał to już na pamięć. Tym razem *Zugang* jest wyjątkowo nieliczny – ale same stare numery. Janek wie, że nie może im pomóc, unika ich wzroku, zatrzymuje się przed pierwszym od lewej, zaczyna pytać i machinalnie zapisuje: – Numer 10435, Polak, polityczny, imię..., urodzony...

– Numer – 1296, Polak, polityczny...

– Numer 851, Polak...

– Numer 4909...

– Numer 6788 – Janek drgnął, z trwożą podnosi oczy. Heliodor¹⁸, ty tutaj? Co się stało?

– Tak, jeszcze jedna nieudana ucieczka...

Nie doczekał się biedak wolności na Boże Narodzenie i dotrzymał słowa. Teraz jedno jest pewne, że już niedługo będzie musiał czekać. Wprawdzie ostatnia selekcja bunkra była tydzień temu, ale cele były już przepełnione, było w nich już ponad stu więźniów. Heliodor przesiedział w bunkrze równy tydzień, gdy przyszła wiadomość, że to właśnie dziś. (...)

Już słycać szcęk klucza przekręcanego w wewnętrznej kracie bunkra. Esesmani szybko wychodzą na podwórze. Dyżurny *Blockführer* wyciąga ze swego pokoju dwa krabinki, a nieszczęśliwi więźniowie skupieni w ciasnym *Wascheraumie* [łazience] zdejmują z siebie po

raz ostatni więźniarskie ubrania i bieliznę. Janek sprawdza zapisane numery i wypisuje je kopiowym ołówkiem na piersiach skazańców. Ostatnia wymiana słów. O czym w takiej sytuacji mówić? (...) Stoją nadzy, skuleni, czasem półgłosem proszą o przekazanie pozdrowień, życzeń, informacji. «Powiedz im, że trzymałem się dzielnie, nie muszą się mnie wstydzić.» Większość jednak milczy. Tak jak większość zachowuje się Heliodor. Chcą sobie coś powiedzieć, mają przecież tak dużo do powiedzenia – ale nie wiedzą, jak i od czego zacząć. I ten esesman obok, i czasu nie ma, i tak jakoś dziwnie...

Już esesmani skończyli z kobietami.

Stojąc w korytarzyku prowadzącym na podwórce widać zresztą to dokładnie na wprost pod ścianą bloku 10 leży okrwawiony stos ich ciała (...).

Tym, że wybiegający z bloku skazańcy mają dokładnie na wprost siebie okrwawione ciała

swoich poprzedników, tym się nikt nie peszy. Jakże dziwna wydaje się «delikatność» oprawców, którzy w oczekiwaniu na następną parę skazańców chowają za plecy narzędzia mordu – karabinki.

Już słyhać ponagląjące głosy esesmanów (...). Miotek nerwowym gestem zaprasza przez uchylone drzwi umywalni następných – jest wśród nich i Heliodor.

Spokojny, jak wszyscy inni, jakże inny tu, w *Wascheraumie*, od tego sprzed bloku 25! Janka ścisza coś za gardło, oczy zaszyły mgłą, chce coś powiedzieć i nie może. „Żegnaj... Helek, nie zapomnę cię nigdy”¹⁹.

Po ponad czteroletnim pobycie w obozie, 29 października 1944 r. Jan Pilecki został przetransportowany z KL Auschwitz do KL Sachsenhausen, gdzie otrzymał numer obozowy 113028, a stamtąd 13 listopada 1944 r. przeniesiony do KL Buchenwald/Komando Wansleben am See z numerem 96399.

A. Tokarczyk, wspominając notę zamieszczoną w pierwszym powojennym numerze „Myśli Karaimskiej”²⁰, według której Jan Pilecki miał zginąć w obozie w Auschwitz, zadaje pytanie:

„– I ślad po panu urwał się Karaimom na Oświęcimiu?”

– Najwidoczniej – odpowiada inżynier Pilecki. – Napisali przecież, że zostałem «prawdopodobnie zgładzony w Oświęcimiu». Tymczasem był

to dopiero jakby środkowy etap mojej długiej obozowej wędrówki. W Oświęcimiu poznałem również moją obecną żonę”²¹.

Końcowy fragment opowieści Jana Pileckiego, dotyczący okoliczności wyzwolenia:

„Janek zaczął skarżyć się na okropny ból głowy. Jedyny w obozie w Wansleben lekarz Orest, młody wychowanek odeskiego Instytutu, stwierdził *meninghitis* – zapalenie opon mózgowych. Miał jedną jedyną cienką igłę do dożylnych zastrzyków, trochę pigułek i do pomocy lekarza dentystę – Czecha i dwóch Polaków: weterynarza i sanitariusza.

Podczas gdy ta trójka trzymała szarpiacego się z bólu Janka, Orest z duszą na ramieniu wbijał mu igłę między kręgi. Wysiłek dla wszystkich był za każdym razem ogromny, a musieli to powtarzać szereg razy. Na pewno najbardziej przeżywał to Orest. To był jego pierwszy przypadek zapalenia opon mózgowych.

Janek był jego przyjacielem, a to była jego jedyna igła. Co się stanie, jak igła się złamie, jak zostanie w kręgosłupie niespokojnego, wrywającego się z objęć trzech asystentów, nieprzytomnego z bólu Janka.

Wysiłek Oresta i jego kolegów nie poszedł na marne. Szczęśliwie minął kryzys. Przy wspaniałej

ofiarniej pomocy i oddaniu wszystkich kolegów powoli zaczął Janek dochodzić do siebie. Niesłychanie śmieszne uczucie dorosłego człowieka, osłabionego długotrwałą gorączką i cierpieniem, który się czuje bezsilny, jak nowo narodzony. Janek nie pamiętał nic, nawet imion swoich najbliższych, żadnych dat, żadnych melodii. Wszystkiego uczył się od początku. Najłatwiej szło mu z tabliczką mnożenia, najtrudniej z gwizdaniem, no i z chodzeniem. Gdy zaczął już chodzić, nie bardzo jeszcze pewnie, przyszedł rozkaz ewakuacji obozu. Zdecydował wspólnie z najbliższymi kolegami, że mimo trudności jednak pójdzie, nie zostanie z chorymi, bo mogą ich wykończyć.

Trzy dni i trzy noce trwał beznadziejny marsz tej małej grupy straceńców. Beznadziejną, męczącą monotonię marszu skazańców przerywały od czasu do czasu pojedyncze strzały karabinowe – to eskortujący esesmani likwidowali tych, którym zabrakło sił i zanadto odstawali od kolumny. Trzeciego dnia tej

Z Bloku Śmierci Jan Pilecki trafił do Sachsenhausen, a stamtąd do Buchenwaldu.



Archiwum Genowefy Pileckiej

Jan i Genowefa Pileccy,
Warszawa, lata 90 XX w.

katorżniczej wędrówki z za zachmurzonego, deszczowego dotychczas nieba wyrzało piękne, wiosenne słońce. Ponad tysiąc więźniów z coraz większym trudem idzie szerokim gościńcem, mija jedną wioskę za drugą. A w każdej z nich wykopane rowy przeciwczołgowe i wystawione w kierunku, z którego przychodzi, lufy armatnie, wszędzie pojedyncze grupki starych ludzi patrzących za zdziwieniem na ten dziwny pochód cieni ludzkich. Niektórzy z nich usiłują wymyślać towarzyszącym esesmanom, ale ostro skarceni szybko wycofują się do swoich domostw. Przed maszerującą kolumną otwiera się olbrzymia perspektywa – wielka, gładka równina. Jeszcze mają około pół kilometra do szosy, a stamtąd już niedaleko las.

Janek z opuszczoną nisko głową ledwo przebiera nogami, nie ma siły spojrzeć na wynurzającą się właśnie olbrzymi waż czołgów i samochodów.

– Ale ci dranie mają jeszcze kupę tego. Patrzcie, patrzcie, ale tego jest, nie damy rady – krzacie Marian.

Idący z lewej strony kolumny esesmani krzyczą: „*Fliegeralarm! Hinlegen!*” (Alarm lotniczy! Padnij!), to jest słowo, na które wszyscy czekali z utęsknieniem. Padają na skarpe, Janek wtulił twarz w świeżą zieleniejącą trawę i całą piersią wciąga w nozdrza zapach ziemi.

Ale co to za hałas? Janek nie ma siły podnieść głowy i zobaczyć, co się dzieje, jest tak potwornie zmęczony.

– Wstawaj, Janek, wstawaj! – słyszy rozradowany głos Tuńcia – jesteście wolni, uratowani. Więźniowie biegają do dwóch maleńkich samochodzików, które odłączyły się od kolumny pancernej i podjechały tuż do nich. Z samochodów wychodzą jakieś olbrzymie postacie, wszyscy, jeden przez drugiego zaczynają pytać, poklepują się, ściskają, całują żołnierzy i samochody. A oni myśleli, że to kolumna niemiecka! To alianci, kochani chłopcy! Ale kto to jest? Anglicy? Nie, to nie są Anglicy, to Amerykanie, i to mówiący niezłe po polsku.

Jest 12 kwietnia 1945 roku, godzina 12. Jak to ciekawie jest znać dzień swego narodzenia, bo w tym właśnie czasie oni wszyscy urodzili się przecież po raz drugi.

Co zdrowsi więźniowie nie zapomnieli rozbroić esesmanów, niektórych zdążyli się już nawet pozbyć, pozostałych Amerykanie uratowali – rozbrojonych i rozebranych do bielizny, usadowiwszy na maskach samochodów zabrali do swego dowództwa.

Janek w towarzystwie Tuńcia i Tacka postanowili odpocząć. Usiedli sobie pod drzewkiem

i zapalili pierwszego papierosa. Trochę zakotłowało się w głowach, lepiej się położyć. Ze zdziwieniem obserwowali swoich wybawców, którzy jak małe dzieci powyskakiwali z czołgów i wozów pancernych, i na środku ulicy bawią się piłką²².

Tyle pierwotnej opowieści Janka „na żywo”, a teraz wróćmy do uprzednio przerwanej rozmowy z A. Tokarczykiem: „Tak, byliśmy wolni – mówi w zamyśleniu inżynier – ale teraz dopiero pojawiły się problemy. Musiałem podleczyć się choć trochę, nabrać siły, odzyskać nadszarpnięte zdrowie, no i szukać jakiegoś kontaktu z rodziną. A trwało to długo... Tak to przynajmniej wówczas odczuwałem. (...)”

Inżynier Pilecki przyjechał do Polski w listopadzie 1946 roku. Zamieszkał w Lipinach Śląskich, skąd pochodziła jego żona. Jako wysoko wykwalifikowany fachowiec i to radiowiec – znalazł też szybko pracę. Został mianowicie dyrektorem technicznym rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach.

– Ale już wkrótce potem przeszedłem do Filmu Polskiego, przeniosłem się do Łodzi. Tam zostałem również dyrektorem technicznym. Pracę zmieniał się wówczas często i to z rozmaitych powodów. Tak więc z Łodzi przeniosłem się do Warszawy, a następnie powróciłem na Śląsk, gdzie zostałem szefem całego budownictwa! Żona chciała jednak koniecznie wracać do Warszawy. Podjąłem więc pracę w Warszawie, w Komisji Planowania.

Dalsze etapy pracy zawodowej inż. Pileckiego to Metrobudowa i Metroprojekt. Wszędzie na kierowniczych stanowiskach. Był jeszcze CEKOP, a więc pracował w handlu zagranicznym. To on właśnie organizował Polservice. Był też inż. Pilecki sekretarzem naukowym Rady Technicznej, współpracował blisko z inż. Zelenem przy budowie warszawskiego metra, a w roku 1976 przeszedł wraz z żoną na wcześniejszą emeryturę.

– Siedemdziesiątka na karku – śmieje się ze swoich przeżyć i przygód. – Czas więc na nieco spokojniejszy tryb życia. Mam teraz więcej czasu wolnego, częściej też odwiedzam cmentarz karaimski w Warszawie.

– Odwiedzał pan przed wojną Troki?

– Owszem, jeździłem tam na wakacje, a ostatni mój przedwojenny urlop również spędziłem w Trokach. Ojciec mój był już wówczas na emeryturze i przeprowadził się właśnie do Trok. Było to na dwa lub trzy lata przed wybuchem wojny. Niewiele mógłbym panu powiedzieć o swoich koligacjach rodzinnych – dodaje po chwili zamyślenia. – Ja zawsze byłem zwią-

zany z Warszawą, moim miastem rodzinnym. A tutaj mieszkało przed wojną tylko kilka rodzin karaimskich. Mam na Sadybie kuzyna Józefa Pileckiego²³, który jest architektem. Ale i on niewiele wie o tych sprawach, w przeciwieństwie do jego żony, która wie o rodzinnych koligacjach Karaimów niemal wszystko...

– A czy Pańska żona, jeżeli wolno zapytać, jest Karaimką?

– Nie, nie jest. Wystarczy, że ja jestem!

Po chwili inż. Pilecki mówi dalej o Karaimach noszących nazwisko Pilecki: – Słyszałem również o Karaimie, panu Pileckim z Gdańska²⁴. Trudno mi jednak nawet powiedzieć, czy łączy nas jakiegokolwiek więzy dalekiego pokrewieństwa. To samo da się zresztą powiedzieć o prezesie naszego Związku Religijnego, panu docencie doktorze Szymonie Pileckim. Moje nazwisko jest wśród Karaimów bardzo popularne²⁵.

Jeśli chodzi o wydarzenia historyczne, w których uczestniczył Janek, trzeba wspomnieć, iż 22 marca 1947 r. zeznawał jako świadek przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w procesie komendanta KL-Auschwitz, Rudolfa Hössa. Jako były więzień Janek powiedział m.in.: „Chciałbym naświetlić historię jednego bloku, który był całkowicie izolowany od wszystkich pozostałych bloków w obozie, a tworzył sam w sobie obóz – bloku Nr 11. W początkowym stadium obozu w Oświęcimiu blok Nr 11 był przeznaczony na locum dla tzw. karnej kompanii (...).

W okresie 1940-1941 wszystkie transporty żydowskie przychodziły bezpośrednio tylko do karnej kompanii na blok 11 i tam żyły tak długo, jak długo nie był awizowany następny transport. Bo w tym czasie żaden Żyd z poprzedniego transportu nie miał prawa dożyć do następnego transportu żydowskiego. W związku z tym blok 11 był w tym względzie blokiem najbardziej elastycznym. Były okresy, że w ciągu jednego tygodnia stan bloku zmieniał się od 600-700 do 100-150. (...)

Osk. Hössa widziałem szereg razy na terenie obozu spacerującego w otoczeniu świty SS-manów z olbrzymim psem. Kilkakrotnie odwiedził on blok 11, gdzie ja byłem, jako więzień karnej kompanii, a później jako jeden z pracowników²⁶.

Zeznania zawarte są na 4 stronach maszynopisu i rzeczowo przedstawiają tylko to, co sam widział.

Uzupełniając wiadomości zaczerpnięte z cytowanych publikacji, podzielię się jeszcze własnymi wspomnieniami ze spotkań głównie

podczas zjazdów karaimskich. W latach 80 dwa z nich odbyły się w Warszawie na Jelonkach i Janek w swych wystąpieniach podkreślał ważną rolę młodzieży, która wszystkim działaniom powinna nadawać właściwą sobie dynamikę. Byliśmy też na Zjeździe w Trokach w 1989 r. i ten pobyt „na ziemi przodków” – jak wynikało z zasłyszanych zdań Janka – wywołał w nim silne przeżycia nostalgiczne. Niestety, nikt z otaczających go osób, nie znając okupacyjnych przeżyć Janka, nie uświadamiał sobie tych ogromnych rozbieżności między niezmienną atmosferą sielankowego trockiego pejzażu a makabryczną rzeczywistością, jaką może stworzyć człowiek człowiekowi i w jakiej musiał on tkwić przez te jakże długie obozowe lata.

A dziś, ponad już 20 lat po śmierci Bohatera, możemy tylko wyrazić głęboką skruchę i żal, że wcześniej, nie znając wtedy tych niecodziennych Jego czynów, nie spowodowaliśmy odpowiedniego ich nagłośnienia i uczczenia. A mógł by to być temat karaimsko-polskiej konferencji, z wyczerpującymi referatami tematycznymi i wyrazami zasłużonej wdzięczności.

Niestety jednak – czas jest nieodwracalny. I pozostaje tylko żal...

Szymon Pilecki,
współpraca Adam Dubiński

Przypisy:

¹ S. Pilecki, *Chłopiec z Leśnik – Dziennik z lat 1939-1945*, Wrocław 2009, s. 25.

² A. Tokarczyk, *Karaimizm, Saga polskich Karaimów*, Warszawa 2006, s. 121-123.

³ Więcej szczegółów tej wędrowki: M. J. Kwiatkowski, *Wrzesień 1939 w Warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia*, Warszawa 1984, s. 87.

⁴ A. Tokarczyk, *op. cit.*, s. 123-127.

⁵ A. Tokarczyk, *op. cit.*, s. 133.

⁶ Oświadczenie Bolesława W. Lewickiego z dn. 17.12.1973 r., z archiwum domowego Jana Pileckiego.

⁷ Mowa o opisanym wyżej epizodzie przenoszenia radiostacji na ulicę Polną.

⁸ Jan Pilecki z obozu Auschwitz trafił do obozu w Sachsenhausen, a następnie do Buchenwaldu.

⁹ M. J. Kwiatkowski, *Polskie Radio w konspiracji 1939-1944*, Warszawa 1989, s. 18-20.

¹⁰ Rejestr ten został opublikowany: F. Brol, G. Włoch, J. Pilecki, *Książka bunkra w bloku 11 hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*, "Zeszyty Oświęcimskie" 1957, nr 1, s. 5-40.

¹¹ Z archiwum domowego Jana Pileckiego.

¹² J. Przybora, *Przymknięte oko opaczności – Memuarów część II*, Warszawa 1998, s. 12-16.

¹³ J. M. Tired, *Blok jedenasty [w:] Kominy: Oświęcim 1940-1945*, Warszawa 1962, s. 189-236.

¹⁴ Więcej o udziale J. Pileckiego w tych nagraniach: M. M. Drozdowski, *Wspomnienia o Stefanii Starzyńskim*, Warszawa 1982, s. 404, 408-410.

¹⁵ Niem.: Bunkerkałefaktor, więzień funkcyjny o szerokich uprawnieniach, posiadał m.in. klucz do wewnętrznych pomieszczeń bloku (przyp. S.P.).

¹⁶ J. Ptakowski, *Oświęcim bez cenzury i bez legend*, Londyn 1985, s. 43-47 i 160-161.

¹⁷ J. Przybora, *op. cit.*, s. 16.

¹⁸ Janek i współwięźni o imieniu Heliodor przebywali wcześniej w jednej celi i zaprzyjaźnili się.

¹⁹ J. M. Tired, *op. cit.*, s. 194-198.

²⁰ *Pamięci tych co odeszli...* „Myśl Karaimska. Nowa Seria”, 1946, t. 1, s. 140.

²¹ A. Tokarczyk, *op. cit.*, s. 128-129.

²² J. M. Tired, *op. cit.*, s. 227-229.

²³ Józef Pilecki, s. Aleksandra (1912-1995) ostatnie lata życia spędził w Trójmieście. Spoczął na cmentarzu komunalnym w Sopocie przy ul. Malczewskiego 31.

²⁴ W Gdańsku w tym czasie mieszkało kilku Karaimów noszących to nazwisko.

²⁵ A. Tokarczyk, *op. cit.*, s. 130-133.

²⁶ Z dokumentów udostępnionych przez Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.